

Areva, Niger i Tuaregowie: Krwawy uran w Polsce?

26 lutego 2011



Program wdrożenia energetyki atomowej w Polsce stał się jednym z głównych celów polityków zrzeszonych w Platformie Obywatelskiej. Nawet w przypadku gwałtownych zmian sondażowych i przejęcia sterów rządowych przez inne ugrupowania głównego nurtu tj. SLD czy PiS, atomowa hossa zostanie podtrzymana. Oznacza to, że najprawdopodobniej w przeciągu najbliższych dziesięciu – kilkunastu lat powstanie w Polsce pierwsza elektrownia jądrowa. Wśród przedsiębiorstw, które wyraziły wolę udziału w polskim programie energetyki atomowej znalazły się francuskie koncerny: EdF, GDF Suez i Areva.

Wiele wskazuje na to, że są nawet faworytami i mogą zostawić w tyle innych potencjalnych kandydatów: amerykański Westinghouse, wschodnioazjatycki Hitachi a także firmy z Kanady i Finlandii. Temat udziału francuskich firm w programie atomizacji Polski był już wielokrotnie poruszany podczas spotkań między polskim premierem Donaldem Tuskiem a prezydentem Francji, Nicholas Sarkozy. Premier Tusk nie krył zresztą swojego zainteresowania ofertą znad Sekwany,

podkreślając, że „Francuzi byliby w tym projekcie bardzo atrakcyjnym partnerem”.

Dalekosiężnymi inwestycjami w Polsce są również zaaferowani przedstawiciele firmy Areva, zajmującej się budową reaktorów atomowych i wydobywaniem uranu. Prezes przedsiębiorstwa, Anne Lauvergeon, powiedziała: „Pragniemy zawrzeć z Polską alians długoterminowy”. Wtórkuje jej wiceprezes przedsiębiorstwa Dominique Mockly, który wierzy, że atom stanie się w przyszłości ważną częścią polskiej energetyki. Areva jest elementarną częścią francuskiego sektora energetycznego i regularnie zwiększa swój udział w rynku. W ciągu najbliższych pięciu lat władze spółki zamierzają przeznaczać na projekty rozwojowe 8,1 mln dolarów rocznie. Tylko w 2009 roku Areva zarobiła na sprzedaży 14 miliardów dolarów.

Naiwny przekaz marketingowy spółki Areva, nakazuje odbiorcom postrzegać firmę jako wiarygodnego partnera z wizją. Za tym gołosłownym blichtrzem kryje się jednak skrywany i wstydlivy przejaw działalności tego paryskiego przedsiębiorstwa. Od 40 lat Areva posiada kopalnie uranu w Nigrze, gdzie wydobywa ten surowiec na potrzeby europejskiej energetyki atomowej. Większość kopalni znajduje się na północy kraju na ziemiach zamieszkałych przez Tuaregów. Pomimo takiej lokalizacji zyski z wydobywania uranu lądują wyłącznie w rządowych kieszeniach w stolicy kraju, Niamej. Mieszkańcy za to muszą zmagać się z przerażającymi konsekwencjami funkcjonowania kopalń.

TUAREGOWIE: ŻYCIE W CIENIU URANUU

W lutym 2007 roku na północy Nigru wybuchła tuareska rebelia zainicjowana przez ruch Mouvement des Nigériens pour la Justice (MNJ). Wśród postulatów pod sztandarami, których prowadzono walkę znalazły się żądania większej autonomii oraz udziału w zyskach z wydobywania uranu. Tuaregowie z ruchu MNJ swoje apele na temat uranu, kierowali nie tylko do sfer rządowych ale i koncernów, które odnoszą korzyści z prac na tuareskim terytorium. Podczas trwania konfliktu doszło do

rażących naruszeń praw człowieka i wolności słowa, które nasilały się wraz z kolejnymi klęskami nigerskiej armii rządowej. Represje dotknęły także stołeczne dzienniki, które opisywały przebieg walk w sposób niekorzystny dla sił rządowych. Dochodziło do ataków na tuareskich cywilów i niszczenia zapasów wody.

Do 2009 roku walki wygasły. Wkrótce powstała Komisja Rozjemcza, która miała pogodzić zwaśnione strony. W 2010 roku w Nigrze doszło do wojskowego zamachu stanu, który obalił Mamadou Tandja, prezydenta, który sprawował swój urząd już od 10 lat i nie krył dyktatorskich zapędów. Tymczasowy rząd wojskowy zapowiedział szybką demokratyzację kraju i przywrócenie dialogu społecznego. Pomimo zmian, które wreszcie mają szansę zajść w Nigrze, trudno szukać optymistycznych akcentów dla tuareskich społeczności. Powodzie, które nawiedziły Niger w 2010 roku były największe od 1929 roku i zabiły dziesiątki tysięcy zwierząt, należących do Tuaregów spośród, których wielu nadal trudni się tradycyjnym pasterstwem. Jakby tego było mało, Tuaregowie muszą zmagać się z konsekwencjami funkcjonowania kopalń uranu na rodzimych ziemiach.

Mamadou Tandja, zanim został obalony, zdążył jeszcze wydać ponad 100 koncesji na wydobycie surowców, które solidarnie przykryły tuareskie terytorium. Już obecnie działające kopalnie przysparzają Tuaregom wystarczająco wiele zmartwień. „We Francji prawie co trzecia żarówka świeci dzięki uranowi z Nigru, a kopalnie w regionie Agadez pobierają wodę z jedyne go źródła, jakim są wody głębinowe, w ilościach takich, że za 40 lat tam jej zabraknie. Kiedy uran w Nigrze się skończy, pasterstwo Tuaregów odejdzie wraz z nim”.

To niestety nie jedyny odprysk, który uderza w tutejsze społeczności. Wydobycie uranu wiąże się z poważnym zanieczyszczeniem środowiska, które kładzie się cieniem już teraz i będzie jeszcze odczuwalne przez wiele kolejnych pokoleń. Początkowo wielu mieszkańców północnego Nigru było

przekonanych o tym, że odniesie wymierne korzyści dzięki obecności Arevy. Bilans czterdziestoletniej aktywności przedsiębiorstwa jawi się jednak w coraz bardziej czarnych barwach. Woda w obrębie kopalni została skażona, wiatry roznoszą radioaktywny pył zaś pracownicy umierają przedwcześnie na choroby, które należy wiązać z niepowetowanymi stratami w środowisku.

W listopadzie 2009 roku do Arlit i Akokan dotarł zespół Greenpeace. Poziom radioaktywności odnotowany przez pracowników organizacji znacznie przekroczył absolutne maksimum. Próbkę piasku pobrane niedaleko kopalni Akokan wykazały 100 razy większą radioaktywność od dopuszczalnych norm zaś na samych ulicach Akokan zależność ta cechowała się nawet na poziomie 500. Łącznie, 80 tysięcy osób mieszka tu w dwóch miastach stworzonych przez Areva w celu eksploatacji kopalń. W regionie nie znajdziemy utwardzonych dróg ale nie brakuje za to czerwono-brązowego pyłu. W przeszłości odpady promieniotwórcze z kopalni były używane jako materiał budowlany na bazie, którego powstawały drogi i budynki. Przedstawiciele firmy Areva twierdzą, że koncern spełnia międzynarodowe standardy w zakresie promieniowania przynajmniej od 2002 roku. To zaskakujące oświadczenie biorąc pod uwagę ostatnie badania w Nigrze, prowadzone przez Greenpeace oraz wcześniejsze dane Al-Jaazera (ponad 10-krotne przekroczenie dopuszczalnych norm).

Woda, deficytowe dobro pustyni jest używana w procesie przetwórczym rudy uranowej. Ci Tuaregowie, którzy nadal prowadzą koczowniczy i półkoczowniczy tryb życia będą mieli coraz mniej pastwisk dla bydła. Areva wygrała przetarg i już niebawem w regionie Imouraren wybuduje drugą co do wielkości kopalnię uranu na świecie. Areva niestety to nie jedyny koncern, który bez pozwolenia lokalnej społeczności wkroczył ostatnimi czasy na tuareskie ziemie. Po francuskim monopolu na surowce naturalne w Nigrze, na krajowe rynki zostali wpuszczeni całkiem niedawno chińscy inwestorzy, którzy jak się

okazuje, traktują mieszkańców regionu z równym lekceważeniem jak Areva.

Kopalnia Azelik, należąca do China National Nuclear Corporation rozpoczęła swoją działalność pod koniec grudnia 2010 roku. Chińscy biznesmeni z satysfakcją ogłosili, że do 2020 roku zamierzają pozyskać łącznie do 4-5 tysięcy ton uranu. Zupełnie zignorowali fakt, że kopalnia powstała w miejscu solonośnym, które było ważne dla miejscowych Tuaregów. Najbardziej gwałtownie zareagowały tuareskie kobiety z Azalik. Podobnie jak ich przodkowie, utrzymywały się, że sprzedaży suszonej soli. Wszystko uległo zmianie gdy nigerski rząd wydzierżawił grunty China National Nuclear Corporation. 100 kobiet pozbawionych środków do życia i prawa do rekompensaty, zgromadziło się aby obrzucić kamieniami maszyny górnicze. 50-letnia liderka protestujących, Tinatina Salah, domagając się odszkodowania za utratę soli, deklarowała: „Teraz jest wieczna wojna”.

KTO POWIEDZIAŁ COŚ O DOBROCZYNNOŚCI?



Almoustapha Alhacen urodził się w 1957 roku w regionie Arlit jako członek plemienia Agir.

Jego ojciec trudnił się prowadzeniem karawan wielbłądów oraz sprzedażą soli. Almoustapha po raz pierwszy towarzyszył tacie gdy miał 11 lat. W 1968 roku w regionie nigerskich gór Air powstała pierwsza kopalnia utworzona przez francuski koncern COGEMA, znany dziś jako Areva. Alhacen zatrudnił się w kopalni w 1978 roku. Jego zadaniem było naprawianie maszyn służących do miażdżenia skał. Gdy rozpoczęto wydobywanie, miejscowi górnicy i pracownicy nie zostali należycie poinformowani o zagrożeniach związanych z uranem. Nie było odzieży ochronnej ani masek. Górnicy jedli obiad siedząc na skałach uranu, szli do domu w ubraniach pełnych kurzu. Alhacen był jednym z wielu, który wracał do domu w odzieży pełnej radioaktywnych substancji. Bawił się w niej z dziećmi a jego żona prała brudny kombinezon ręcznie.

Almoustapha Alhacen po raz pierwszy o promieniowaniu usłyszał w 1986 roku po katastrofie w Czarnobylu. Od tej pory otrzymał maskę lecz ogólne bezpieczeństwo pracy nie uległo poprawie. W 1994 roku problemy z płucami zmusiły go do zmiany stanowiska. Został przeniesiony do nowego działu ds. ochrony przed promieniowaniem. Do dziś jest jeszcze zatrudniony w kopalni, ale Areva zwolniła go z obowiązków. Jego zawieszenie uzasadniono nie właściwym zachowaniem się (np. nieusprawiedliwione nieobecności). Alhacen wciąż żyje bez czynszu w czteropokojowym mieszkaniu należącym do Areva. Według standardów Arlit, Alhacen jest zamożnym człowiekiem. Jeśli jednak straci pracę będzie musiał opuścić mieszkanie wraz z 13-osobową rodziną. Arlit i Akokan to miasta stworzone przez Areva. Nie ma tu innego miejsca pracy niż w zakładzie Arevy. Tutaj wszystko jest od niej uzależnione. Zanim powstały kopalnie cały okręg Arlit liczył sobie 20 tysięcy mieszkańców. Dzisiaj jest ich tu 140 tysięcy, z czego większość koncentruje się w miastach.

Pomimo głębokiej zależności od przedsiębiorstwa, Almoustapha Alhacen postanowił wałczyć ze szkodami związanymi z wydobywaniem uranu. Po tym gdy w 1999 r. zmarł Mamadou Taoka, jeden z jego

współpracowników, poprosił personel szpitala o podanie przyczyny tajemniczych zgonów. Lekarze powiedzieli, że powodem jest AIDS, ale Alhacenowi wydało się to podejrzane, ponieważ Niger ma małą częstotliwość występowania tego schorzenia. Wątpliwości wzbudził również fakt, że szpital – jak niemal wszystko w Arlit – także stanowi własność Arevy. Właśnie wtedy w 2000 roku, Alhacen postanowił założyć organizację Aghirin Man, zajmującą się prawami lokalnych społeczności oraz ochroną środowiska. Siedziba organizacji mieści się w Arlit, w dwupokojowym biurze obok sklepu krawca. Austriacka para należąca do grona przyjaciół Alhacena, wspomogła organizację dwoma, starymi komputerami.

Alhacen zwraca uwagę na to, że wcześniej, w okręgu Arlit (region Agadez) żyło wiele dzikich zwierząt, nie brakowało drzew oraz drobnych form rolnictwa. Wszystko zmieniło się gdy pojawiły się kopalnie. Między 1969 a 2009 rokiem Areva wydobyła w Nigrze 100 tysięcy ton uranu pozostawiając za sobą ogrom zniszczenia. Pierwotne formy przyrodnicze uległy skurczeniu a ludność została wystawiona na wszystkie konsekwencje związane z wydobyciem uranu. Odpady po wydobyciu tego surowca zawierają nawet 85% pierwotnego promieniowania, w tym rad i tor. Niebezpieczne związki leżą odkryte, narażone na wiatr pustyni. Niedaleko ich składowania mieszkańcy hodują sałatę i pomidory. Jakość wody ulega degradacji, jej skażenie grozi takimi chorobami jak choćby tyfus.

Pierwszymi ofiarami kopalń stali się pracownicy pierwszego frontu. Już od początku lat 1990. zaczęto odnotowywać zwiększoną ilość zgonów wśród górników. Inspekcja sanitarna działa tu poprawnie dopiero od 2007 roku. Alhacen przywołuje szereg przypadków w których diagnoza postawiona w lokalnym szpitalu należącym do Arevy, zupełnie mijała się z prawdą. U jednego z pracowników cierpiącego na przewlekły kaszel wykryto cukrzycę po czym odesłano go do domu. Dopiero wizyta w większym szpitalu w Agadez potwierdziła zaawansowane stadium raka płuc. Jednym z najlepiej udokumentowanych przypadków jest

sprawa francuskiego obywatela Serge Venela, który pracował w Akokan przez siedem lat. Pierwsza fala kaszlu zaczęła mu dokuczać w okresie Bożego Narodzenia 2008. Następnie stracił na wadze 13 kg. W marcu udał się na badanie płuc. Lekarz zapytał go czy jest palaczem. Pacjent odpowiedział, że nie pali już od 25 lat. Serge Venel zmarł na raka, cztery miesiące później, 31 lipca 2009 roku. Córką Venela, Peggy, domaga się aby choroba, która dotknęła jej ojca została uznana za zawodową. Peggy Venel twierdzi, że nie potrafi zrozumieć tego, jak Areva mogła to zrobić a teraz jakby tego było mało, umywa ręce. Adwokat pani Venel oświadczył, że to może być pierwszy przypadek w Nigrze w którym rak płuc zostanie rozpoznany jako choroba zawodowa.

Podobnie brzmi relacja Rakii Agourny, wdowy po mężu, który zmarł 23 września 2009 roku. Pan Agourna pracował w kopalni przez 31 lat. Trzy lata przed śmiercią miał silne bóle w klatce piersiowej, ale jak podkreśla jego małżonka starał się być w dobrym humorze. Gdy zmarł w szpitalu Arevy personel medyczny orzekł, że cierpiał na malarię. Rakia nie kryje oburzenia: „Lekarze nie mówią prawdy... Oni są kłamcami”. Peggy Venel, podobnie jak Alhacen zaangażowała się w proces pociągnięcia Arevy do odpowiedzialności. Prowadzi listę poszkodowanych pracowników przedsiębiorstwa. Kolorem pomarańczowym na liście są oznaczone nazwiska tych, którzy już zmarli, natomiast czerwonym tych, którzy właśnie zmagają się z chorobą nowotworową. Zarząd przedsiębiorstwa odpiera oskarżenia i zarzeka się, że lekarze pracujący w szpitalu Arevy są niezależni oraz dysponują niezbędną aparaturą potrzebną do rzetelnego wykonywania swojej pracy. Według stanowiska Arevy w kopalniach podległych przedsiębiorstwu nie było żadnego przypadku choroby zawodowej.

Kilka lat temu przedstawiciele spółki bronili dobrego imienia Arevy, powołując się na dobroczynność koncernu w Afryce: „Pomagamy Nigrowi. Ludzie mają prace natomiast rząd uzyskuje przychody z wydobycia uranu”. Gdy Almoustapha Alhacen

słyszysz podobne argumenty traci panowanie nad sobą: „Kto powiedział coś o dobroczynności? To nasz uran! Dobroczynnością Arevy są zanieczyszczenia, niektóre z nich będą towarzyszyć nam już zawsze. Areva popełnia tutaj przestępstwa. Wyczerpują wodę a drzewa i rośliny znikają. Nie ma życia. I co? To wszystko dla energii?”

Alhacen zwraca uwagę na fakt, że Tuaregowie, żyją dzięki zwierzętom: „Nie mogą iść gdzie indziej. Żyją z ziemi i ona do nich należy”. Zapowiada, że będzie kontynuował walkę z ignorancją przedsiębiorstwa. Uważa, że Tuaregowie mają jeszcze szanse. Alhacen w ciągu ostatnich lat stał się najgłośniejszym mówcą, obnażającym niegodziwe praktyki Arevy w północnym Nigrze. Ze swoim przesłaniem występował już w Niemczech i w Nowym Jorku.



W 2010 roku Almoustapha Alhacen przybył do Frankfurtu nad Menem na zaproszenie grupy sceptycznych akcjonariuszy Deutsche Bank. Ten niemiecki bank należy do najważniejszych finansistów Arevy. Prezes Deutsche Bank, Josef Ackermann podczas konferencji poinformował słuchaczy, że bank, któremu ma zaszczyt przewodzić, pomimo kryzysu finansowego, robi znaczne postępy. Ackermann mówił też o odpowiedzialności: „Rynek i moralność nie są sprzeczne. Tworzą harmonię i przynoszą korzyść dla wszystkich”. Alhacen miał pięć minut na przedstawienie swoich zastrzeżeń. Opisał

kontrowersje związane z obecnością koncernu Areva w Nigrze: olbrzymie ilości odpadów radioaktywnych, zanieczyszczenie wody i poważne przypadki zachorowań. Alhacen przypomniał, że Deutsche Bank jest częściowo z tym związany ponieważ przekazuje duże środki finansowe dla Arevy”.

Podczas przemówienia wygłoszonego w Dannenberg, w północno-wschodnich Niemczech, Almoustapha Alhacen powiedział: „Nie można tak po prostu walczyć z elektrowniami jądrowymi i składowiskami odpadów. Jeśli chcesz zabić drzewo, zabij korzenie”. Miał na myśli kopalnie uranu. Areva zatrudnia 5 tysięcy pracowników w Niemczech a zawodnicy pierwszoligowej drużyny piłkarskiej 1.FC Nürnberg, co tydzień wybiegają na murawę w koszulkach z nazwą tego koncernu energetycznego.

ELEKTROWNIA ATOMOWA W POLSCE: MARKETING ZAMIAST KONSULTACJI

30 grudnia 2010 roku Ministerstwo Gospodarki rozpoczęło konsultacje społeczne dotyczące oddziaływania na środowisko, rządowego programu rozwoju energetyki jądrowej w Polsce. Podjęte konsultacje mają charakter czysto symboliczny i są tylko pozorem stwarzającym wrażenie uszanowania demokratycznych procedur w procesie podejmowania kluczowych decyzji społecznych. Przypomnijmy: Uchwała o przygotowaniu i wdrożeniu programu polskiej energetyki jądrowej została przyjęta 13 stycznia 2009 r. Oznacza to, że projekt atomowy został już dawno zaaprobowany przez koła rządowe i to bez odpowiedniego referendum publicznego. Decyzje podjęto ponad głowami indywidualnych ludzi i całych społeczności. Aktualne konsultacje stanowią tylko immanentny element public relations promujący energetykę atomową. Mają też być pomocne w ostatecznym określeniu lokalizacji elektrowni, choć w tym przypadku ostateczne zdanie – jak słyszymy – należy do inwestora.

Jakie techniki zostaną przyjęte aby przekonać mieszkańców Polski do wdrożenia energetyki atomowej? Mieszkańcy regionów, które zostały wytypowane na najbardziej obiecujące miejsca

lokalizacji przyszłej elektrowni, usłyszeli i jeszcze nieraz usłyszą o nieocenionych korzyściach jakie przyniesie powstanie kolosa w ich okolicy. Do stałego kanonu weszły już: nowe miejsca pracy, rozwój infrastruktury regionu oraz tańsze ceny energii. Niektórzy samorządowcy puścili wodze fantazji, sugerując powstanie w takich miejscach galerii handlowych i przeróżnych punktów użyteczności publicznych. Jest to pewna forma korupcji uderzająca w najniższe pobudki ludzkie. Działa to na prostej zasadzie: zgódź się, nie dyskutuj, nie zadawaj nazbyt kłopotliwych pytań a otrzymasz śmiały ekwiwalent materialny, który poprawi byt i na stałe zmieni twoje otoczenie. Jak bardzo złudne są to obietnice świadczy choćby przykład nowych miejsc pracy. Rzeczą bezmiar oczywistą jest, że podczas budowy zlecenia jako podwykonawcy, otrzymają głównie większe firmy, często spoza ściśle lokalnego rynku. Na stałe zatrudnienie zaś, mogą liczyć tylko specjaliści z branży około energetycznej, z reguły również spoza najbliższego regionu.

Wyliczane na palcach korzyści wypływające z powstania elektrowni jądrowych to najprostsza forma przekonywania społeczeństwa do energii atomowej. Obok nich znajdują się inne, bardziej wyrafinowane. Pierwszą z nich jest tzw. polityka lokalnych autorytetów. W 2010 roku marszałek województwa Wielkopolskiego, Leszek Wojtasik, zorganizował wyjazd poglądowy do elektrowni atomowej w Nogent – sur – Seine we Francji. Trzon delegacji stanowili mieszkańcy gminy Lubasz w, której przewidziano możliwość lokalizacji elektrowni w Klempiczu. Wśród nich znaleźli się miejscowi radni, sołtys Klempicza Adam Furier oraz ks. Radosław z lubaskiej parafii. Oprócz wizyty w elektrowni zwiedzający spotkali się także z merem miasteczka, który zapewniał, że sąsiedztwo elektrowni przynosi dużo korzyści. Ceny nieruchomości nie wzrosły, rolnicy nie mają problemu ze zbytem a sami ludzie również się bogacą. Oto główne wrażenie jakie mieli odnieść członkowie delegacji. Ta technika marketingowa opiera się na pozyskaniu aprobaty u tzw. lokalnych autorytetów, czyli osób, które mają

wpływ na życie wiejskiej, gminnej czy powiatowej społeczności. Jest to próba modelowania poglądów społecznych oparta na przekonaniu, że zdanie wygłaszane przez osoby publiczne, cieszące się pewnym zaufaniem, ma przemożny wpływ na kształtowanie poglądów większości mieszkańców, niezorientowanych w temacie albo o niewyrobytej jeszcze opinii.

Jak nie kryje jednak obecny rząd polski, sfery polityczne mają o wiele dalej posunięty plan kształtowania opinii publicznej. Niepokojącym jest już sam fakt, że wcale nie mówi się tu o debacie a o złożonym mechanizmie przekonywania do energii atomowej. W ciągu tylko kilku lat rząd Donalda Tuska chce wydać nawet 22 mln złotych na kampanię proatomową. W ciągu ostatnich miesięcy po Polsce podróżował już tzw. atomowy autobus a w nim rzesza ekspertów, którzy w różnych miastach Polski przekonywali obywateli o dobrodziejstwie energetyki atomowej oraz rozwiewali narosłe wokół niej stereotypy, efektywnie unikając przy tym debaty. W zanadrzu są jeszcze inne metody dotarcia do odbiorców noszące znamiona przekazów podprogowych. Mowa tu o planach umieszczenia w popularnych serialach wątków dotyczących energii atomowej czyli tzw. produkt placement.

Mówi o tym min. Hanna Trojanowska, pełnomocnik rządu ds. energetyki atomowej: „Marzy mi się, by dyskusja o elektrowni atomowej znalazła miejsce w popularnym serialu... gdyby np. bohaterem był stypendysta wracający do kraju po stażu w elektrowni atomowej na Zachodzie”. Jak czytamy dalej w Gazecie Wyborczej: „Najlepszy byłby serial „M jak miłość”. Ma największą widownię. A przecież trzeba przekonać 38 mln Polaków do budowy elektrowni atomowej do 2020 r”. Do tego sugestywnego przekazu zachęcają specjaliści ds. marketingu: „Product placement, czyli promocja w serialu, sprawdza się, gdy trzeba wyjaśnić coś skomplikowanego”. Zamiary o, których czytamy powyżej dobitnie świadczą o tym, z jakim niepoważaniem i lekceważeniem traktowane jest społeczeństwo, które zamiast

debaty ma być karmione kolejnymi dawkami kryptoreklamy, dyskretnie wplecionej w seriale, które gromadzą przed odbiornikami miliony nieprzygotowanych na taki komunikat obywateli. Ludzi nie traktuje się jako równorzędnych i równoprawnych dyskutantów. Sprowadza się ich do roli masy, którą trzeba odpowiednio pokierować i wykształcić za pomocą prymitywnej propagandy wtopionej ukradkiem w pozytywnie kojarzący się przekaz medialny.

AREVA I GDF SUEZ W POLSCE: ENERGIA PONAD PRAWEM I MORALNOŚCIĄ

Areva jest wymieniana jako główny faworyt w konkursie na dostarczenie pierwszego reaktora atomowego w Polsce. Przedsiębiorstwo zaoferuje swoje usługi także w dziedzinie dodatkowych prac oraz dostarczeniu uranu, paliwa praktycznie nieodzownego dla funkcjonowania współczesnej elektrowni atomowej.

Przedstawiciele przedsiębiorstwa dwoją się i troją wychodząc z ofertą naprzeciw oczekiwaniom odbiorców. Jak deklaruje przedstawiciel Arevy ds. międzynarodowych, Jean-Noel Poirier: „Nadzorujemy cały proces – począwszy od kopalni uranu, aż po przetwarzanie zużytego paliwa i uzdatnianie odpadów radioaktywnych. Nazywamy to cyklem paliwowym”.

Zgodnie z przewidywaniem w polskich środkach przekazu oraz dialogu na szczeblu politycznym, całkowicie pomija się aspekt zaangażowania koncernu Areva w Nigrze. Przy milczeniu akcjonariuszy, francuskiego rządu i przedstawicieli koncernu, Areva eksploatuje kopalnie, które niczym obosieczny miecz uderzają w zdrowie i życie Tuaregów oraz stają się beczką prochu na, której spoczywa wątły pokój w tym północno-afrykańskim kraju. Milczące przyzwolenie na budowanie uranowego imperium kosztem zdrowia i fundamentalnych praw człowieka to cichy chichot historii. Zaprawdę nie wiele zmieniło się na naszym świecie. Wciąż funkcjonuje publiczne przyzwolenie na eksploatowanie i niszczenie odległych geograficznie społeczności, jeśli tylko ten proces przyniesie

intratę na lokalnym gruncie. O ile łatwiej machnąć ręką, gdy nie ma się bezpośredniego kontaktu z pokrzywdzonym a sam problem wydaje się nam odległy, aby nie powiedzieć wirtualny. Inną sprawą jest fakt, że temat dokonań Arevy w Nigrze pozostaje mało znany, w Polsce wręcz nieobecny. Jest swego rodzaju sukcesem propagandowym fakt, że ci, którzy tak egotycznie eksploatują ziemię na tuareskim terytorium, bez szczególnego wysiłku unikają pytań o tragedię, które realizują w takt każdego uranowego transportu do portu w Marsylii.

Apeluję do Ciebie osobiście, Ty który słuchasz tych słów, Ta, która je czytasz. Zrób tyle ile w twojej mocy aby kwestia zaangażowania Arevy na tuareskim terytorium w Nigrze wyłoniła się spoza kurtyny milczenia i stała się wreszcie tematem podstawowych pytań dotyczących energetyki atomowej i fundamentów praw człowieka. Od kiedy sięgnąć pamięcią prowadzono masową eksploatację kopalń srebra, złota a obecnie uranu, nie zważywszy na ofiary, które przynosiły kolejne gorączki pragnienia. Czas przerwać ten symboliczny korowód niewolnictwa oraz zakłamania podtrzymywanego na filarach żądz i egoizmu. Jeśli więc przyjdzie Wam uczestniczyć w jakiegokolwiek debacie czy dialogu na temat wdrażania energetyki atomowej w Polsce, przywołajcie wyciszony dramat dokonujący się o niemal na naszych oczach w Nigrze.

Areva to nie jedyny francuski potentat zainteresowany udziałem w rozwoju polskiej energetyki atomowej. Jak zapowiada francuski minister ds. przemysłu Jean Marie Idrac w niektórych konfiguracjach w programie atomowym dla Polski przewidziano udział GDF Suez. Tymczasem koncern GDF Suez uczestniczy w budowie dużej elektrowni wodnej na rzece Madeira w stanie Rondônia w Brazylii.

W odległych regionach Amazonii: min. Peru, Brazylii i Boliwii wciąż żyją grupy Indian, które nie utrzymują kontaktu ze światem zewnętrznym. Ich izolacja często jest podyktowana tragicznymi doświadczeniami z przeszłości, z czasów pierwszych kontaktów (np. XIX wieku), kiedy społeczności te wycofały się

w głąb lasu, nie rzadko w rejon górnego biegu rzek i do dziś unikają kontaktu. Nie są kimś kto się obraził i uciekł. Nie są też komarem zastygłym w bursztynie prehistorii. Są alternatywnymi społecznościami, co prawda niewielkimi lecz suwerennymi z własnymi elementami kultury i organizacji.

Niedaleko miejsca konstrukcji tam na rzece Madeira żyje 5-pięć grup Indian izolowanych a równoległe prace drogowe w stanie Rondonia zagrażają dwóm kolejnym. Pomimo badań wykonanych przez FUNAI, rządową organizację ds. Indian w Brazylii oraz Stowarzyszenie Etnoambiental Kaninde potwierdzających obecność tubylców, prace nad tamami trwają nadal. Już teraz sprawozdanie FUNAI alarmuje, że hałas spowodowany budową mógł zmusić niektóre nie skontaktowane społeczności do przejścia na ziemie, gdzie pracują nielegalni górnicy i gdzie rozpowszechnione są choroby tj. malaria i zapalenie wątroby. Zarząd GDF Suez na czele z prezesami, Gerardem Mestrallet i Jean Francois Cirellim i brazylijskim rządem, otwierają mityczną puszkę Pandory, która w przeciągu następnych lat może przynieść cichą śmierć w głębi lasu izolowanych społeczności w Rondonii.

POSŁOWIE: TUAREGOWIE NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z AQMI



Na koniec artykułu należy ostrzec czytelników przed próbami utożsamiania Tuaregów z ekstremistycznymi ugrupowaniami, które w ciągu ostatnich

lat, a zwłaszcza miesięcy, intensyfikują kampanię porwań w obszarze Maghrebu, zwłaszcza obcokrajowców.

Warto pozostać wyczulonym, ponieważ skomplikowana sytuacja w północnym Nigrze, przenikające się nawzajem sprzeczne interesy różnych środowisk, mogą posłużyć zainteresowanym jako pretekst do rozmydlenia problemów związanych z kopalniami uranu.

Główną organizacją odpowiedzialną za porwania w tym regionie jest Aqmi, w publicznej komunikacji utożsamiana – i tu uwaga – z Al-Kaidą. W styczniu 2010 roku bojownicy organizacji porwali 7 osób, z czego większość stanowili pracownicy Arevy. Porywacze mówili tuareckim językiem tamaszek.

Tuaregowie, jako tacy oraz Aqmi nie mają jednak ze sobą nic wspólnego. Tuaregowie są umiarkowanymi i tolerancyjnymi muzułmanami, podczas gdy Aqmi to kooperująca ze sobą grupa zagranicznych bojówkarzy, którzy korzystają z niestabilnej sytuacji w Nigrze. Brak perspektyw oraz zawód spowodowany niepowodzeniem ostatniego powstania Tuaregów sprawił, że niektórzy młodzi członkowie społeczności dali się zwieść i przystali na współpracę z Aqmi.

Mohammed Anacko był jednym z przywódców tuareckiej rebelii w latach 1990-tych. Dzisiaj stoi na czele Komisji Rozjemczej, która szuka porozumienia między politykami ze stolicy Nigru, Niamej a rebeliantami obozującymi nadal w górach Air. Obecnie Anacko często podróżuje aby rozmawiać z powstańcami przebywającymi w górach. Jest zaniepokojony obecnością Aqmi w Nigrze i obawia się, że pozostawieni na pastwę losu byli powstańcy mogą zwiększyć swoje powiązania z Aqmi – zaangażować się w handel narkotykami i ludźmi.

Ta sytuacja dobitnie pokazuje jak skomplikowana i zawiła jest sytuacja w dzisiejszym Nigrze oraz to jak akceptacja dla niesprawiedliwości i wykluczenie racji różnych grup społecznych i etnicznych, może generować nowe, nieprzewidywalne problemy i podziały destabilizujące coraz

bardziej porządek społeczny. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza gdy spotkamy się z próbami erystycznej inkryminacji neutralnych z natury społeczności Tuaregów.

Autor: Damian Żuchowski
Dla „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA

1. Adam Kajzer, Operacja w przepuklinie, Znak, wrzesień 2009
2. Cordula Meyer, Tuareg Activist Takes on French Nuclear Company, 2010
www.spiegel.de/international/world/0,1518,686774,00.html
3. [www..afryka.org](http://www.afryka.org)
4. Maciej Konarski, Francuzi będą wydobywać nigerski Uran, www.psz.pl
5. Damian Żuchowski, Elektrownia Atomowa w Polsce, Tuaregowie i uran, 2009
6. CSD 18: Almoustapha Alhacen reports on uranium mining in Niger, 2010
<http://www.wecf.eu/english/articles/2010/05/almahacen-csd.php>
7. Paul Larotourrou, Niger nomad speaks out: We are not terrorists!, 2010
8. New Uranium Mining Projects – Niger
<http://www.wise-uranium.org/upne.html>
9. Konsultacje w sprawie atomu mocno spóźnione
<http://wolnemedi.net/wiadomosci-z-kraju/konsultacje-w-sprawie-atomu-mocno-spoznione/>
10. Ewa Auer, Wizyta w atomówce przekonała niedowiarków z Klempicza?
<http://wielkopolska.naszemiasto.pl/arttykul/468780,francja-wizyta-w-atomowce-przekonala-niedowiarkow-z-id,t.html>

11. Vadim Makarenko i Rafał Zasuń, A jak Atom w M jak Miłość
[http://wyborcza.pl/1,76842,7373607,A_jak_Atom_w_M_jak_Milosc.h
tml](http://wyborcza.pl/1,76842,7373607,A_jak_Atom_w_M_jak_Milosc.html)